

Eugeniusz Orłow

Złodziejka kwiatów

Nie zdawałem sobie sprawy, że nienawiść może nas ze sobą połączyć. Nie wiedziałem, choć przecież powinienem wiedzieć.

Tego dnia jak zwykle wyruszyłem na obchód swoich włości, bowiem uważałem, że „pańskie oko konia tuczy...”. Nie wiem, czy przeczuwałem, że ten dzień tak się smutnie zakończy, czy to będzie po prostu przypadek? Tego ranka z ledwością zwlokłem swoje obolałe członki z łóżka. Głowę rozsadał ból. I, gdyby nie poczucie obowiązku, za nic na świecie bym się nie ruszył. Lecz teraz, gdy już wstałem, nie było sensu, by się znowu położyć. Zresztą otrzeźwił mnie strumień wody, który wylałem na głowę. I rzeczywiście od razu było lepiej. Szedłem już więc o wiele spokojniej, choć w dalszym ciągu łupało mnie w głowie. Co tam jeden strumień wody może choremu pomóc? Tyle co nic, a jednak... czułem się o wiele lepiej. Niestety, daleko nie uszedłem. W pewnej chwili ujrzałem to, co wprawiło mnie o drżenie serca. Moja plantacja tulipanów, i to tych najpiękniejszych, była przetrzebiona, tak jakby ktoś specjalnie po niej buszował i wybierał te najpiękniejsze. Nie chwałę się, ale od maleńkości lubiłem uprawiać tulipany i z chwilą, gdy przestałem być gołowąsem, nie zmieniłem zamiłowania.

Uporządkowałem, co się jeszcze dało uporządkować, postanawiając jednocześnie, że trzeba będzie trochę bardziej popilnować, aby złapać niecnego złodzieja, który wkradł się na moją plantację. Teraz jednak wróciłem do domu. Było już prawie południe, a ja byłem jeszcze bez śniadania. Nie miałem apetytu. Jednak świadomość, że wyszabrowano najpiękniejsze sztuki tulipanów, nie dawała mi spokoju.

Czułem potrzebę zemsty. Rozumiem, gdyby mnie ktoś poprosił, pewnie bym nie odmówił. Wybrałbym jakieś inne sztuki. Ale tak? Wkraść się do czyjegoś ogrodu i wyciąć najpiękniejsze tulipany? Ale cóż – powiedziałem sobie: stało się to, co się stało. Kradzież i tyle!

Tego dnia, mimo że przeszedł chroniczny ból głowy i krążąca we mnie złość, nadal byłem niespokojny. Nie wiedziałem jednak, jaka jest tego przyczyna... Trudno, żeby na ten dodatkowy ból wpływała poranna historia. Tego, co nastąpiło, nie da się już naprawić. Ten niepokój przetrwał jednak do wieczora. Postanowiłem czuwać tej nocy. Być może uda mi się złapać złodzieja kwiatów? Tym niemniej chwilę postanowiłem odpocząć. Sam nie wiem, jak to się stało, że obudziłem się, gdy wstawał już świt i słońce myło swoje oblicze w niedalekim stawie.

Wstałem z przecuciem, że coś się stało... Że znowu ktoś się zakradł na moją plantację. Pośpiesznie wrzuciłem na siebie spodnie i koszulę i wybiegłem do ogrodu. I tak jak poprzedniej nocy ujrzałem to, co ujrzałem. Najpiękniejsze tulipany wyparowały z ogrodu. Na widok tego, co zobaczyłem, замуrowało mnie... Tak, tak. Wczoraj przecucie mnie nie myliło. Jakaś paskudna ręka wycięła najpiękniejsze kwiaty. Byłem wściekły na siebie, że tak łatwo dałem się zniewolić zmęczeniu.

Tego wieczora nie mogłem nic zrobić. Przecucie mi jednak mówiło, że tym razem nie dam się zmęczeniu i przewycięzę nieuchronny sen. Przyszedł jednak upragniony wieczór. Ponownie, tak jak wczoraj, uległem zmęczeniu. Moje oczy same się zamykały. Powieki opadały, tak jakby były obciążone ołowiem i za nic na świecie nie mogłem przewyciężyć snu, jaki mnie ogarnął. Przeczuwałem w tym jakąś niezmierną historię...

Bzdura jakaś... pomyślałem sobie szybko. Kto w takie rzeczy wierzy? Lecz fakt faktem... Już drugi raz uległem zmęczeniu. Już drugi raz los spletał mi figła, a rosnąca we mnie zemsta rozsypała się w popiół. Bo choć wściekłość we mnie rosła, nic nie mogłem zrobić. Dusila mnie i przygniatała.

Zdawało mi się, że lecę gdzieś coraz dalej i dalej...

I gdy zdawało mi się, że już doleciałem do najgłębszej warstwy snu, obudziłem się. Z początku wydawało mi się, że to nadchodzi zmierzch, lecz było inaczej... Niestety łudziłem się. Budził mnie dzień. Jeszcze był półmrok, lecz z chwili na chwilę byłem coraz bardziej pewny, że to jest nowy dzień. Zwykle bym się cieszył, że jest piękny dzień, który mi przyniesie coś nowego.

Tym razem nie miałem się z czego cieszyć. Znowu zły los zrobi mi psikusa i pewnie nieznanym złodziejem kwiatów znów pojawił się w moim ogrodzie. Byłem wściekły, lecz wiedziałem, że na nic mi się nie zda ta złość. Że muszę zapanować nad wściekłością, zmusić się do czuwania przez nadciągającą noc. Może wreszcie przyjdzie szczęście? Może uda mi się złowić złodzieja?

Wstałem, zjadłem śniadanie i wyszedłem jak zwykle do ogrodu. Byłem prawie pewien, co w nim zastanę. I rzeczywiście znowu to samo. Ponownie stwierdziłem brak najpiękniejszych okazów. Zrobiło mi się smutno, lecz jednocześnie przeszło w złość na nieznanego złodzieja kwiatów. Tam, gdzie wczoraj jeszcze kwitły piękne tulipany, zostało po nich wspomnienie. Z początku nie mogłem pojąć, kiedy to się stało. Przecież cały czas czuwałem... Nie było to dla mnie pojęte...

Byłem wściekły na siebie i nieznanego złodzieja kwiatów. Z wściekłości nie mogłem jeść i spać. I o dziwo udało mi się przetrwać następną noc, a wydawało się, że sen mnie złamie, ale wytrzymałem i uświadomiłem sobie, że ktoś buszuje w ogrodzie.

Wstałem z fotela powoli, by niepostrzeżenie nie przestraszyć złodzieja. Podeszedłem do okna. O dziwo! Nie był to jednak mężczyzna. Z wieczornej mgły wyłaniającej się jeszcze z ziemi, dostrzegłem sylwetkę młodej dziewczyny. Podeszedłem jak kot do niej. Do ostatniej chwili mnie nie dostrzegła. Chwyciłem ją w ramiona.

– Mam cię, krzyknąłem... To ty jesteś złodziejką kwiatów! Jak mogłaś to uczynić? Przecież wiesz dobrze, że tak nie można...

Trzymałem ją mocno, bowiem chciała się wyswobodzić. Na szczęście nie udało się jej ucieczka z moich ramion. Trzymałem ją jakby w żelaznych kleszczach swoich rąk. Zaciągnąłem do domu. Tutaj po raz pierwszy ujrzałem jej twarz i zgrabną sylwetkę. Była piękna. Tak piękna, że trudno było się przed jej urokiem obronić. Lecz mimo to nie uległem jej pięknu ani słowom, którymi pragnęła mnie oczarować... Grzecznie, bo przecież była kobietą, wprowadziłem ją do domu. Tutaj kazałem jej usiąść. Patrzyłem przez chwilę na nią w osłupieniu. Wahałem się, czy dobrze uczyniłem. Bo być może nie ona była złodziejką kwiatów, ale przypadkową osobą. Niestety, była to ona... i kiedy spytałem, czemu się przebrała w złodziejkę kwiatów, rozbrajająco odpowiedziała, że kocha kwiaty i ich piękno zmusiło ją do kradzieży. Pokusa była większa niż rozsądek, dlatego też musiała ich kilka zerwać.

Słyszając te słowa, czułem, że złość, jaka przez chwilę mnie wypełniała, powoli wycieka i że w sercu zaczyna się dziać coś niezwykłego. Czułem, że zaczynam ją rozgrzeszać. Kochałem przecież kwiaty i zawsze lubiłem również ludzi, którzy je kochali. A cóż dopiero taki kobiecie kwiatuszek?

Czułem, że zaczynam inaczej na nią spoglądać. Słowami i swoim wdziękiem oczarowała mnie. Nie tylko przebaczyłem, ale chętnie teraz bym poszedł do swojego ogrodu. Tak też uczyniłem. Po chwili wręczyłem jej bukiet ledwie co zerwanych przeze mnie tulipanów. Teraz pragnąłem ofiarować nieznanym niemal wszystkie tulipany.

Nie pamiętam, kiedy zjawiała się w moich ramionach. Nie pamiętam nawet momentu, bowiem stało się to tak szybko, kiedy uległem jej czarowi i sam naprawdę nie wiem, kiedy pocałowałem ją pierwszy raz w usta. Nie pamiętam również, kiedy po raz pierwszy powiedziała do mnie:

Mój ty, panie.

Po chwili chłonałem ją wszystkimi zmysłami. Cóż w tej chwili znaczyły wszystkie kwiaty, które moja

złodziejka zerwała z mego ogrodu? Cóż znaczyły dla mnie wszystkie dni, które z nią tak szybko upłynęły?

Kiedy rano wstałem i zajrzałem do mojego pokoju, ona spała koło mnie. Nie rozbudziłem jej. Wyszedłem do ogrodu, by zerwać nowe tulipany. Obdarowaniem tym moją już złodziejkę kwiatów, nieopatrznie rozgrzeszyłem czyn, który tak przed chwilą potępiałem. Zaś ona po grzesznej nocy nadal spała. Jednak nie budziłem jej. Urzeczony patrzyłem na nią przez dłuższą chwilę.